

Jest takie miejsce, w którym stereotypy idą na przemiał

Agata Grzebińska
redakcja@gazeta.wroc.pl



Pogranicze

Tu Niemiec z polską flagą w dłoni cieszy się ze zwycięstwa w biegu ku czci niepodległości Polski. Tu w niemieckim pociągu czasem najłatwiej dogadać się po... polsku. Tu, czyli gdzieś między Frankfurtem a Słubicami, wszystko jest inne niż gdzieś tam - w głębi obu krajów.

Zaczerpnij dużą porcję polskich składników, dodaj równie dużą miarkę niemieckości, teraz dosyp dużą garść stereotypów, dolej dużo gorącego dialogu, po czym obficie dopraw bakaliarni z całego świata - tak wyglądałby przepis na polsko-niemieckie pogranicze, gdyby miał się znaleźć w książce kucharskiej. Życie tutaj ma niepowtarzalny aromat. Ci, którzy w nim zasmakowali, ani myślą o zmianach w życiowym menu...

Rodzinnie, jak na... Uniwersytecie Viadrina

Adrianna Rosa i Piotr Zarzycki to młodzi Polacy z Koszalina, którzy - jak przyznają - do Frankfurtu nad Odrą, a konkretniej na Europejski Uniwersytet Viadrina, trafili przypadkiem.

- Zawsze interesowałam się kulturą, szczególnie teatrem. Postanowiłam zdawać do szkoły teatralnej w Warszawie, Wrocławiu i Krakowie - opowiada pani Adrianna. W końcu dostała się na... Europejski Uniwersytet Viadrina, na którym studiuje dwa kierunki na kulturoznawstwo: język, kulturę i komunikację w Europie oraz zarządzanie kulturą. - Zajmuję się kulturą od strony organizacyjnej, produkcyjnej. Amatorsko gram też w teatrach studenckich, więc wszystko ułożyło się wspaniale - dodaje.

Pan Piotr zamierzał zostać reżyserem dźwięku - studiował w Bydgoszczy. Po licencjacie myślał o studiach politechnicznych w Poznaniu, Warszawie

lub Wrocławiu. Wybrał więc... Viadrinę i zarządzanie międzynarodowe.

- Wszystko dlatego, że zajęcia odbywają się tu po angielsku, z językiem niemieckim szło mi nie najlepiej. Szczerze mówiąc, niezbyt go lubiłem - przyznaje z uśmiechem. - Te studia niewiele miały wspólnego z inżynierią dźwięków, ale zaryzykowałem, bo tu miałem wielu znajomych. Poznałem Frankfurt już wcześniej. I muszę przyznać, że to była świetna decyzja - dodaje.

Pani Adrianna polubiła język i kulturę zachodnich sąsiadów w szkole, gdzie miała świetnych nauczycieli niemieckiego. Potem były wymiany z Niemcami. - To były wielkie wyzwania, bo nagle się jest w mieszkaniu koleżanki i trzeba przy śniadaniu jakoś powiedzieć, co się chce zjeść. Do dzisiaj, mimo upływu lat, utrzymuję bliskie kontakty z rodziną, do której wtedy jeździłam - wyjaśnia.

Oboje mówią, że Viadrina (poza możliwością spotkania ludzi z całego świata - są tu studenci około 100 narodowości) skusiła ich serdeczną, wręcz rodzinną atmosferą i pozytywnym nastawieniem do Polaków. - Są tu rewelacyjne, przyjaźnie prowadzone kursy językowe. Dziś swobodnie mówię po niemiecku i bardzo polubiłem ten język - śmieje się Piotr Zarzycki.

- Na uniwersytecie jest ktoś, kto ma za zadanie pomagać studentom z Polski. To pani Agnieszka Schmidt, serdeczna osoba, do której można się udać ze wszystkimi tragediami losu i wątpliwościami - dodaje Adrianna Rosa.

Babcia i dziadek polubili Niemcy

Pani Adrianna przyznaje, że babcia i dziadek, za sprawą swoich doświadczeń życiowych, zachowywali duży dystans do niemieckich planów wnuczki. - Ale po pewnym czasie, kiedy zaczęłam im opowiadać, jakie możliwości tu dostają, jaką pomoc, jak przyjaźnie jestem traktowana, mocno zmienili nastawienie. Stwierdzili: „No tak, przecież teraz są

już inne czasy” - tłumaczy studentka wydziału kulturoznawstwa na Viadrinie.

Brandenburgia bywa uznawana przez Niemców spoza niej za region, w którym żyją „ponurzy ludzie”, jest to jednak strefa niezwyklej otwartości na innych ludzi i tolerancji. Pani Adrianna i pan Piotr dodają, że to miejsce, w którym wszelkie polsko-niemieckie stereotypy są szybko weryfikowane, krzyżują się i zmieniają.

- Pracuję w Katedrze Zarządzania Kulturą. Widzę, jak słynne niemieckie uporządkowanie (zresztą wcale nie tak powszechne, jak się mówi w Polsce) w połączeniu ze słowiańską kreatywnością doskonale się uzupełniają, pozwalają sprawnie realizować wspaniałe projekty. W polsko-niemieckich zespołach wszystko udaje się robić znacznie sprawniej - zapewnia studentka z Koszalina.

Piotr Zarzycki twierdzi nawet, że mentalność ludzi z Brandenburgii jest zdecydowanie bliższa polskiej, słowiańskiej niż tej z zachodu Niemiec. Zweryfikował to, pracując w Rundfunk Berlin Brandenburg (lokalny nadawca radiowo-telewizyjny). Początkowo ze znajomymi z pracy nie poruszali żadnych „trudnych” tematów - raczej neutralne. Kiedy się poznali, pojawiły się też delikatniejsze kwestie. - Powoli zaczęliśmy poruszać różne tematy dotyczące historii i stosunków polsko-niemieckich, stereotypów, żartów i tak dalej. Zawsze odbywa się to z szacunkiem dla obu stron, śmiejemy się wspólnie ze stereotypów - przyznaje.

Dodaje, że wiele niewybrednych żartów wynika jedynie z niezajomości realiów panujących u sąsiadów. - Mentalność wschodniemiecka jest bardzo podobna do polskiej. We wschodnich Niemczech czuć nostalgię za dawnym NRD jak u niektórych Polaków za PRL-em. Myślę, że starsi ludzie z obu krajów szybko by się dogadali. Jedynie, co utrudnia bliższe relacje, to bariera językowa - zauważa student z Polski.



Piotr Zarzycki twierdzi, że mentalność ludzi z Brandenburgii jest zdecydowanie bliższa polskiej niż tej z zachodu Niemiec



Pani Adrianna przyznaje, że babcia i dziadek zachowywali duży dystans do niemieckich planów wnuczki...

Jestem człowiekiem pogranicza

Moich młodych rozmówców ciągnie do Polski, lubią Niemcy, ale ich miejscem na ziemi jest (przynajmniej na tym etapie życia) pogranicze. - Koordynuję polsko-niemiecki festiwal teatralny we Frankfurcie i w Słubicach. Bardzo dużo się angażuję dla polsko-niemieckich projektów - mówi Adrianna Rosa. - Mam nadzieję, że będę mogła tutaj na pograniczu tworzyć kulturę dla Polaków i Niemców, coś, co będzie łączyć ludzi z obu stron granicy. To zresztą jest treścią mojej pracy magisterskiej: „Regionalna transformacja we Frankfurcie nad Odrą i Słubicach, która dzieje się poprzez kulturę, na podstawie festiwalu UNITHEA” - uzupełnia. Przyznaje, że dużo większe możliwości, m.in. finansowe, w dziedzinie kultury są jednak w Niemczech.

Jej kolega docenia jeszcze inny aspekt życia na pograniczu - rozmawiając, prowadząc dialog, ucząc się, pracując można zachować swoją tożsamość. I wszyscy wokół starają się to szanować. - To, co się tutaj dzieje, jest dla mnie niesamowite. Żyjąc tu, ma się zupełnie inne pojęcie na temat wspólnoty europejskiej, Niemców i Polaków, niż mieszkając gdzieś w głębi Polski czy Niemiec - tłumaczy Piotr Zarzycki.

Pani Adrianna dodaje, że jednym z projektów, który pozwala jej marzenia wcielić w ży-

cie, jest „Pociąg do kultury” realizowany przez Koleje Dolnośląskie i DB Regio. - Miałam to szczęście i przyjemność od samego początku w 2016 roku, kiedy Wrocław był Europejską Stolicą Kultury, zaangażować się w te działania. Jestem moderatorem pociągu. Mam też własny program, w którym wcielam się w postać Żaganny - legendarnej założycielki miasta Żagań. Przybliżamy podróżującym tym niezwykle składem region, przez który przejeżdżamy, a więc Żary, Żagań, Legnicę i Wrocław - wyjaśnia.

Polak, Niemiec - dwa (naukowe) bratanki

Nie samą Viadriną żyje jednak naukowe pogranicze. Dr hab. Grzegorz Podruczny jest historykiem sztuki i wojskowości, wybitnym znawcą historii fortyfikacji. Studiował i obronił doktorat na Uniwersytecie Wrocławskim, obecnie jest pracownikiem Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Twierdzi, że polsko-niemiecka mieszanka jest o wiele bardziej „smakowita” w Collegium Polonicum w Słubicach. - Mamy tu 7 instytucji polsko-niemieckich. Kiedy wychodzę z gabinetu, to prawdopodobnie stwierdzę, że spotkam człowieka z Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Podobnie jest ze studentami - wyjaśnia.

Śmieje się, że to miejsce, gdzie jedne stereotypy tracą datę ważności, inne się mieszają ze sobą, powstają też nowe, a kolejne są kierowane na przemiał. Przyznaje, że początkowo był niektórymi pozytywnie zaskoczony. Np. tym, jak niemieccy naukowcy podchodzą do swoich praw pracowniczych. - Kiedyś niemiecka koleżanka mająca gabinet za ścianą mówi: „A wiesz, właśnie wygrałam proces z Viadriną”. Pytam, jaki to proces. Okazuje się, że ona dochodziła swoich praw pracowniczych. Niemieccy pracownicy uczelni nie mają żadnego oporu, by sądzić się „o swoje” z władzami uczelni. Dla nich te prawa są święte. W Polsce nie słyszałem, żeby ktoś sądził się z pracodawcą i żeby go nie zwolniono - uśmiecha się pan profesor.

Przytacza też anegdotkę, której sam jest bohaterem, a która pokazuje różnice mentalne. Jako ekspert od historii wojskowości czasem przygotowuje pokazy choćby broni, którą posługiwano się przed wiekami. Któregoś dnia pojawił się na uczelni w Słubicach z muszkietem czarnoprochowym na ramieniu i tak przemaszerał do swojego gabinetu, czym wprawił w osłupienie dwie niemieckie współpracownice z sąsiedniej katedry Uniwersytetu Viadrina.

- Spojrzały na mój muszkiet i jedna mówi do drugiej: „No tak, widać, że to polski uniwersytet...”. W Niemczech na uczelni broń to kompletne tabu, oni unikają wszystkiego, co militarne! Ale proszę powiedzieć, jak inaczej miałem wytłumaczyć studentowi działanie skałkowego karabinu czarnoprochowego - pyta historyk wojskowości.

Podkreśla, że słubicko-frankfurckie pogranicze to ziemia niezwykła. W Słubicach nie ma kąpieliska, więc większość Polaków jeździ latem na „Helenkę”, czyli wielkie kąpielisko pod Frankfurtem. W porannym pociągu z Frankfurtu do Berlina trudno dogadać się po niemiecku, bo większość pasażerów to Polacy, którzy jadą do pracy. Mało? Sięgnijmy więc po coś specjalnego: jest 11 listopada, w Polsce odbywają się marsze niepodległości. Wielu ludzi startuje też w masowych imprezach dla biegaczy. - Ja sam co prawda nie biegam, ale mam w rodzinie trzy biegające osoby. Wystartowały w Biegu Niepodległości w Słubicach. Było też mnóstwo niemieckich zawodników - opowiada Grzegorz Podruczny. - To zabawne, gdy widzisz niemiecką biegaczkę, która wygrała i z polską flagą w dłoniach cieszy się ze zwycięstwa w święto niepodległości Polski. Tutaj nikogo to nie szokuje - tutaj to rzecz normalna. Bo przecież Polacy również startują w podobnych, niemieckich imprezach - dodaje historyk z Collegium Polonicum w Słubicach. ©©